ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

No 43. Warszawa. DWUTYGODNIK ILUSTROWANY. 29 listopada 1929.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Więzienna cela Łukasińskiego w Zamościu.

Do art. na str. 8.

MARJA WYSZNACKA.

NOC LISTOPADOWA

Noc listopadowa.. Taka sama, jak dziś, wczoraj, czy przed tygodniem. Jesienna, chłodna, mglista noc... Ogołocone z liści, obmokłe konary drzew w łazienkowskim parku, przejmujący powiew, bo wszak to:

pędzi i wiedzie i gna swój ulubiony taniec
ten rozhukany wiatr, zimy wysłaniec .

Noc, jak inne, a jednak ona jedyna zatrzymała w historji nazwę Nocy listopadowej. Tej jedynej nocy nie dokuczał może tak jesienny chłód, bo serca płonęły ogniem nadziei, tej jedynej nocy wiatr nie był „wysłańcem“ złej zimy, lecz radosnej wiosny narodu.



W. Ks. Konstanty.

Bo jak wiosną pada grom, tak nocy tej ciemność niewoli polskiej rozświeciła jasna błyskawica wolności.

Była to noc 29 listopada 1830 roku.

* * *

Od piętnastu lat znosi Polska skutki unji z cesarstwem rosyjskiem. Cóż, że w Warszawie w Katedrze koronowano króla, kiedy jest nim według prawa car Rosji!

Cóż, że w stolicy zasaiada Sejm, kiedy uchwały jego zatwierdza cesarz!

Cóż, że istnieje wojsko polskie, kiedy wodzem jego znienawidzony brat carski, wielki książę Konstanty.

On to istotnie z za bram belwederskiego pałacu rządzi Polską.

Cóż, że na papierze obowiązuje Konstytucja, kiedy mówi się głośno, że raz „Konstytucja na stole, a bat pod stołem, a raz bat na stole, a Konstytucja pod stołem“!

Na papierze wolne Królestwo Polskie, w rzeczywistości cenzura, sfora szpiegów i do-



Na Belweder!!!

nosicieli, pułki rosyjskie stacjonowane w Królestwie, a w belwederskim pałacu do okrucieństwa srogi, gwałtowny i brutalny W. Książę!...

Kto go znał lepiej, niż ci młodzi uczniowie szkoły podchorążych, założonej przez niego samego w jednej z oficyn łazienkowskiego pałacu, podchorążowie, których był zwierzchnikiem?

Kto go znał lepiej, niż ci młodzi oficerowie armji polskiej, tyle razy przez niego lżeni i bezczeszczeni na sławnych przeglądach wojskowych na Saskim placu?

Kto bardziej, niż młodzież wszelkiego stanu gorącem sercem odczuwał sromotę i hańbę niewoli?

I dlatego to w ową listopadową noc znala-

żły się w karabinach ostre ładunki, a o mury belwederskiego pałacu odbił się groźny okrzyk zemsty!

* * *

W mrokach wczesnego listopadowego zmierzchu tajemniczo bieleje na moście łazienkowskim pomnik króla Jana.

Pod pomnikiem miejsce zbiórki. Otulają ich płaszcze, twarze zasłaniają kapelusze. To młodzież cywilna. Dowodzi Nabielak. Czekają na znak, którym mają być pożary starych szop na Solcu i na Nowolipiu. Sygnały zawiodły. Trwożna niepewność..., co robić dalej.

Mijają długie kwadranse, wicher hula po samotnym parku, a pustemi alejami chodzi Groza...

Wreszcie rozkaz... Śmiało rzucili się w stronę pałacu belwederskiego...

Trzask karabinów, szczęk sypiących się szyb... Już są w pałacu, już przebiegają pokoje z okrzykiem: „śmierć tyranowi!". Część udaje się na tyły pałacu, aby uniemożliwić księciu ucieczkę. Lecz gdzież jest książę? Nie wiedzą, że ukrył się w pokojach żony, słyszą natomiast na tyłach okrzyk: „Wielki książę zabity". Nie wiedzą, że to pomyłka wskutek ciemności, że to nie książę, lecz jeden z generałów, przybywających z raportem, wzięty za księcia, padł uderzony bagnetem!....

* * *

W tej samej godzinie w sali wykładowej w szkole podchorążych Piotr Wysocki pełną ognia przemową wzywał kolegów: „Do broni!". Zgodnym chórem odpowiedzieli na ten okrzyk podchorążowie. Porzucili wykład, chwycili za karabiny. Pierwszym zamiarem Wysockiego było opanować koszary jazdy rosyjskiej na Solcu. Tam ich prowadził, licząc na to, że w odpowiedzi na pierwszy atak nadejdzie pomoc od pułków polskich. Jakoż nie ulękli się widoku 300 ułanów na koniach, gotowych do szarży. Dwukrotnie dawali ognia, dwukrotnie pierzchał wróg. Lecz za chwilę formował się znów coraz pewniejszy siebie, bo coraz bardziej świadomy małej liczebności przeciwnika... Gdyby pomoc!... Lecz ta nie nadchodziła... Trzeba było wycofać się... W Alejach oddział Wysockiego spotkał się z powracającym z Belwederu oddziałem Nabielaka.

Poszli ku miastu, poszli, szablą torując sobie drogę.

Szli przez plac Trzech Krzyży, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście. Lecz na wezwania ich „Do broni!" odpowiadała cisza. Martwe kamienice urągały okienicami zamkniętych okien, zaryglowanych sklepów, a nad szaleństwem młodzieńców oddźwiękiwały urągliwym śmiechem twardą stopą potrącane kamienie bruku...

Miasto było ciche. Tem głośniej w ich sercach wołała rozpacz, gorycz i gniew... Dopiero w okolicach Starego Miasta zbudził się ruch. Lud starej Warszawy, wierny tradycjom kościuszkowskim, nie zawiódł.



Piotr Wysocki.

* * *

Ulica Długa. Arsenał... Tu rozegrała się scena z dziejów tej nocy najpomyślniejsza. Zdobycia arsenału dokonały oddziały wojsk polskich, sprzysiężeni i ludność Starego Miasta. Wlot rozchwytano pałasze i karabiny. Ilość uzbrojonych, gotowych do boju, rosła...

* * *

Tymczasem zmartwiały z przerażenia Książę zaczął przychodzić do siebie.

Gromadził jazdę rosyjską, gromadził lojalne wobec starego porządku pułki polskie.

W czynach Księcia nie było zdecydowania, nie zaczynał walki, tu i ówdzie tylko padły strzały, szczęknęła broń przy ogniskach, koło których na ulicach rozłożyli się żołnierze.

Od placu Bankowego do Zamkowego zajęli teren powstańcy.

Leniwy świt listopadowy położył wreszcie na oba gotowe do walki obozy uciszającą zasłonę mgły.

* * *

Ten sam świt, rozpraszając czar fantazji, powołał do życia rzeczywistość.



Gen. Skrzynecki.

Rzeczywistość przejawiła się w formie walki stronnictw. Jedni chcieli wojny z Rosją, drudzy czynili wszystko, aby jej uniknąć. Nie doprowadziły do niczego układy, toczone w Wierzbnie z W. Księciem. W rezultacie Książę ze swemi wojskami wycofał się z Polski.

W Rządzie Narodowym rewolucjoniści małe mieli wpływy, przeważały żywioły umiarkowane, skłonniejsze do pertraktacyj z Petersburgiem, niż do rzucenia mu rękawicy. A na dole w narodzie rósł zapał, rwał się, trzymany na uwięzi, Czyn, hasło walki o Niepodległość stawało się coraz bardziej popularne. Nie było tylko mocnej dłoni, która ujęłaby tę gotowość do walki, któraby do niej powiodła, nie było mocnego serca, któreby umiało w cud Wolności uwierzyć...

Dopiero 25 stycznia Sejm zdobył się na ogłoszenie detronizacji cara Mikołaja z godności króla polskiego. Zagrzmiały wtedy pod Stoczkiem armaty Dwernickiego, a Wielkie Dembe, Wawer, Iganie zaznaczyły się zwycięskim pochodem powstańczego oręża.

A potem 25 lutego przyszedł Grochów — bohaterskie zmagania się o zalaną krwią Olszynkę, „tysiąc walecznych", opuszczających Warszawę z hasłem „śmierć lub zwycięstwo", sławni w tylu pieśniach „Czwartacy", lwie męstwo generała Chłopickiego, które obudziło się za późno, a potem w coraz innych rękach dowództwo, Skrzynecki i krwawa rana bitwy pod Ostrołęką, jakieś złudne, a nieziszczone nadzieje na pomoc państw zachodnich, oblężenie Warszawy, trup bohaterskiego starca o drewnianej nodze— generała Sowińskiego na ostatniem na szańcu Woli wystrzelonem dziale, i... 8 września zwycięska armja rosyjskiego generała Paskiewicza w murach Warszawy...

* * *

Cud Wolności, wyśniony przez Wysockiego i młodych podchorążych, wypiastowany przez obóz rewolucyjny Lelewela i Mochnackiego, nie ziścił się. Długo jeszcze „słońce zbawienia" nie chciało wzejść nad Polskę. Na przeciąg blisko 90 lat zaległa nad nami jeszcze noc niewoli. Mimo to pamiętna Noc listopadowa była bezwarunkowo ową „jutrzenką swobody", momentem obudzonej wiary w siebie, aktem najszlachetniejszego zapału. Światło jej rozjaśniało nieraz głuchą noc niewoli, zapalało szlachetny płomień w sercach młodzieży, a pieśń, zrodzona w dniach owych walk, wiodła nas przez mroki niewoli aż ku dniu wyzwolenia.

„Hej, kto Polak, na bagnety,
Żyj Swobodo, Polsko żyj!
Takiem hasłem cnej podniety
Trąbo nasza wrogom grzmij".

Z „NOCY LISTOPADOWEJ“ ST. WYSPIAŃSKIEGO.

KORYTARZ W SZKOLE PODCHORĄŻYCH.

WYSOCKI.

Hej, bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórze.
Hej, bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń;
przyszedł czas, gdy zrywamy obroże,
co gardła i ręce porze
i święcim noże!!!
Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony:
Śle wolność ludom i stanom!
Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty, lećcie żórawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
hej, bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzęgajcie ręce.
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat:
do broni, Jezus, Marya!
Do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom;
niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie:
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.
Hej, dzieci, rycerskie łupy
dla was, czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy;
to wam ratować się z toni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! — Mężowie dzieła!

. . . .

Przez krew, przez krew, wy w gniewie:
rycerze krwawego przymierza,
słuchajcie, piorun uderza
przez pierś, przez polskie serca.
Oto wszystko wam odebrał wydzierca!

. . . .

Wskrzeźnijcie mściwce!
Krzepcie się, orężna gromada!

. . . .

Na mojem stawajcie Słowie:
Do broni!

. . . .

Bierzcie za giwery, —
oto stoją rzędami u ścian;
chwyć w lot;
czas ucieka, trza nam chyżo do wrot,
nim was ubiegą.
Jest tu cała hurma Moskali,
co wrót strzegą..
Trza, by was nie poznali;
trza nam wpaść na koszary na Solcu;
to tam się pali szopa
opodal przedmiejskich kopców
i oto jest umówiony znak.
Iluż was tu jest chłopców?
Stu sześćdziesięciu?

CHÓR PODCHORĄŻYCH.

Tak!

WYSOCKI.

Są wszyscy?

CHÓR PODCHORĄŻYCH.

Wszyscy są.
Patrz, pełnią się korytarze...

WYSOCKI.

Dostajecie do działania część lwią:
trza rozbroić trzy pułki ułanów,
most zająć, omylić straże,
Dam naboje, sam sprawię waćpanów.
Potem zejdziem na miejski szlak
(do nowych, którzy nadbiegli)
Imać za broń!

CHÓR PODCHORĄŻYCH.

Za broń!!

WYSOCKI.

Czas mija, nie trza dzieła odwlekać,
Przelecimy koło Belwederu ku miastu,
by przedostać się do Arsenału,
Zaliwski Arsenału dobędzie.

. . . .

W ogrodzie, koło mostu-posągu,
jest młodych, umówionych szesnastu;
wszystko z uniwersytetu studenty
i literaci,
Tym trza dać broń

i drogę do pałacu pokazać;
dwóch przydzielę i sam ich wyznaczę;
oni mają pochwycić książęcia,
gdyby zechciał ogrodem uciekać.

CHÓR PODCHORĄŻYCH.

Więc to dziś, — to nie do pojęcia...

WYSOCKI.

Dziś dzień wyzwolin braci!

CHÓR PODCHORĄŻYCH.

Leć z nami, jako orzeł z orlęty!
Już biegą, już biegą,
Już nic ich nie wstrzyma,
Już bronie mają w ręku;
do niego, do wodza przykuci oczyma,
śród gwaru, rumotu, śród szczęku.
Kurty w granat, a żółte rabaty;
białe spodnie i białe kamasze.
Na giwerach piętrzą bajonety
przypasują do boków pałasze,
tornistry przytroczą na grzbiety,
na krzyż pasy przez pierśne kolety.
Już się stawią we czwórki — kwadraty
Już w rząd długi wyciągli się sznurem
a wesołym radują się chórem.

WYSOCKI.

To dziś, — do broni! za giwery!
Bajonety nasadzić!
W podwórzu się gromadzić,
przeć do wrot!
żeby wrot wam nie zamkli, — w lot!
Dostaniecie ładunki u bram.
Ja z wami, ja powiodę was sam!
Do broni, godzina wybiła,
przy nas Potęga, Siła.
Za wstyd, za lata niewoli,
za lata, lata łez
przywłaszczycielom kres!
Miecz wyoralim z roli,
Będziemy tym, co naszą łamali cześć,
grób grześć,
na piersi kolanem sieść
i łamać kości.

. . . .

Wnijdziecie do nieśmiertelności!
Hej, dzieci, męże, rycerze!

. . . .

Hej, bracia, żołnierze, dzieci!

. . . .

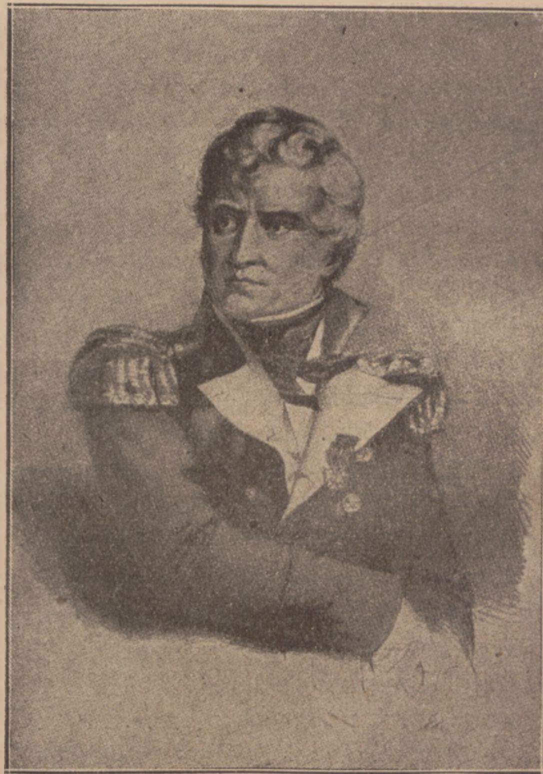
Bóstwo przed nami goni!
Do broni!!

CHÓR PODCHORĄŻYCH.

Do broni!!!



Gen. Chłopicki.



Gen. Sowiński.

ANNA ŁAZAREWICZOWA.

U WRÓT CYTADELI WARSZAWSKIEJ

„Miejsce, na którem stoisz, jest zagonem ziemi wolnej“.
St. Żeromski: „Róża“.

Tam, gdzie Wisła siwe fale toczy, tam, gdzie już cichnie gwar zgiełkliwej stolicy, wśród zieleni rozległej równiny, czerwienią murów błyszczy Cytadela warszawska.

Niegdyś, za dni niewoli, w lęku, pełnym grozy, szeptali o niej spokojni mieszkańcy miasta, omijając ją, jako miejsce okropnej kaźni. Bo wielką tę „turmę“ wznieśli satrapi rosyjscy po stłumieniu powstania listopadowego, aby w jej murach uwięzić ducha polskości, aby żelaznemi ryglami ciężkich bram oddzielić na zawsze od życia tych, co byli najdzielniejszymi tego ducha rycerzami. Tutaj przez długie lata był ostatni etap walk, ostatnia już i pewna przystań dla „warchołów wieczystej gromady“, co żagiew buntu podkładała pod gmach niewoli.

Przystań — śmierć.

I zdawałoby się, że u tej przystani zatoną najszlachetniejsze porywy i czyny, że tu unicestwione zostaną wszelkie przejawy polskości. Lecz stało się inaczej. To miejsce tortury było jakgdyby „szkołą marzeń o Polsce wolnej“, gdzie kształtował się duch narodu. Tu, gdzie ziemia przesiąkła krwią męczenników, gdzie się odbywało potworne misterjum śmierci, tu właśnie powstała od śmierci silniejsza moc, tu zajaśniało czarem wiosennego kwiatu życie tajemne.

To życie tajemne niezbadanemi drogami przenikało poza mury Cytadeli, ogarniało umysły ofiarnej młodzieży. Potężny dreszcz jego wnikał w schorzały organizm społeczny i wlewał weń zaginioną moc. Owa moc sprawiała, że szły pokolenia, by walczyć za sprawę polską; to życie tajemne nurtowało społeczeństwo, domagało się przyobleczenia w szatę czynu, wywalało się na ulice miast ze sztandarem buntu, aż wreszcie fala jego niepowstrzymana za dni naszych pokonała piekielne moce niewoli.

Dziś, gdy wstępujemy w mury Cytadeli, gdy ze czcią, w ciszy łomotem serca nabrzmiałej stajemy w obliczu pamiątek naszego męczeństwa, czujemy wiew tego tajemnego życia, czujemy, że moc jego trwa, wiecznie żywa — nieśmiertelna.

Oto X pawilon, cela Traugutta, cela Marszałka Piłsudskiego. Tu jest uwieczniona historja naszej doli. W głębokiej zadumie, ogarniając wzrokiem te ponure cele, myślimy o niedawnej tragedji bosego powstańca, co szedł w bój bez broni, o wielkich poczynaniach ofiarnego ducha Romualda Traugutta, o krwawej nici walk z najeźdźcą, przedzierającej się przez mrok naszej niewoli, a wreszcie o wspaniałem zwycięstwie idei niepodległości, tak cudownie wcielonej w postać jej realizatora, pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego. Tu niegdyś więziony był pod strażą carskich sług. W jednej z tych ciemnych, okropnych cel zamknięto rodzącą się w Nim wielkość, która zagrażała potędze caratu.

Bo wielkim był już wtedy, w nierównej, niebezpiecznej walce konspiracyjnej, gdy brał się za bary z groźnym władcą północy. W walce tej ocalał. Cudem jakby oddały go narodowi mury Cytadeli. Wyszedł z nich po to, by później w szarej maciejówce pójść na bój za Polskę i wywalczyć Jej niepodległość.

* * *

Idziemy dalej, ku tak zwanej „Bramie straceń“. Widzimy cichy zaułek, niewielki obszar ziemi, odgrodzony murem od właściwej twierdzy, cypel fortu, co ku Wiśle wystrzela. Tutaj dokonywała się ofiara krwi naszych bojowników wolności. Tutaj wieszano ich, rozstrzeliwano i wdeptywano ich ciała w jeden, bezimienny grób.

Gdy po katuszach badań więziennych wprowadzano ich do małej, ponurej celi u muru fortecznego, jak puste gniazdo jaskółcze przylepionej, wiedzieli, że imiona ich wymazano już z pośród żyjących. Przeżywali tu najokropniejsze chwile, przygotowując się do ostatniego aktu ofiary, tej, która jest dla każdego najcięższą — do ofiary własnego życia. Dziś cisza tu dokoła panuje. Czołga się u stóp rozchwierutanej szubienicy, miękkim oplotem tuli się do ramion starego drzewa, co było niegdyś świadkiem ich

śmierci. U stóp jego stawał nieszczęsny skazaniec. Zanim skierowały się ku niemu lufy karabinów żołdackich, ogarniał dalekiem spojrzeniem ziemię ojczystą. Miłującemi, bolesnemi oczyma męczennika obejmował szemrzące fale Wisły, spokojny przestwór nieba, niewyraźne zarysy gmachów Pragi. żegnał nazawsze polską ziemię...

Święta, uroczysta cisza tu panuje, tylko wymowny napis, wzdłuż muru biegnący, chwałę ich wszystkich głosi: „Męczennikom idei cześć!“. Jakże żywo powstają przed oczyma ich jasne postacie, postać Okrzei, którego imię widnieje obok Bramy straceń, młodzieniaszka, co w wiośnie swoich lat z dumnym na cześć Ojczyzny okrzykiem odszedł w otchłanie śmierci. Zdaje się szeptać o nich każdy zakątek muru, każdy szmer gałęzi starych drzew. Ogarnia tu każdego z zaświatów płynący wiew nieśmiertelności, co odzywa się echem najświętszych postanowień w głębinach naszych serc. Dłoń szczęśliwego, młodego pokolenia otoczyła opieką te miejsca, wmurowała tablice pamiątkowe, postawiła krzyż, pieczołowicie podpiera pień starego drzewa. I tak drzewo to i krzyż trwają niby najpiękniejsze minionych dni i przyszłości Polski symbole: męczeństwa i życia, co wszystko przemogło i z pod skorupy niewoli wydarło się ku słońcu wolności, jak owe blade listeczki, co z nadejściem wiosny wytryskają z pod szarej kory smutnego drzewa męczeństwa.

JADWIGA SIEMIEŃSKA.

PAMIĘCI WALERJANA ŁUKASIŃSKIEGO

27 Luty 1868 r.

„Z przed ócz wam zniknę, jak fala z przed łodzi,
Z przed ócz wam zniknę — jak ptak, co odlata,
Z przed ócz wam zniknę — jak ten, co odchodzi.
Odejdę od was, w nieskończoność świata!
Odejdę od was cicho, niespodzianie,
Odejdę od was, pozornie nocą ciemną.
Nikt mi nie ściśnie rąk na pożegnanie
I jak z umarłym, nikt nie pójdzie za mną,
Napróżno składać będziecie narady
Pytać się, płacząc: „Kędy jego droga?“,
Bo wam ukryte zostaną me ślady,
Jak ślad dusz z trumny lecących do Boga“.

(Krasiński).

Major Łukasiński — niezłomny Polak, narodu swego chwała.

Łukasiński — więzień, rosyjskiego caratu, hańba.

żeby do głębi zrozumieć, tragizm życia tego „polskiego Prometeusza“, trzeba je najpierw poznać, na podstawie ścisłego obliczenia dat.

Metryka urodzenia: Warszawa, 14-ty kwiecień 1786 r.

Dzień aresztowania: Siedlce, 25-ty październik 1822 r.

Akt zejścia: Schlüsselburg, 27-my luty 1868 r.

Ciągłość życia: lat 82.

Jako człowiek wolny, żył w ujarzmionej Polsce, lat 36.

Jako więzień, żył w kazamacie rosyjskiej lat 46.

Jakież były zasługi i winy tego człowieka?

Jakie zasługi względem kraju, — jakie winy względem Rosji?

Na obydwa te pytania, jedna jest tylko odpowiedź.

Łukasiński pracował w tajnych związkach nad rozbudzeniem i umocnieniem ducha narodowego, był prawy, nieugięty, wierny syn Ojczyzny.

Po zaaresztowaniu i uwięzieniu dwa lata trwało śledztwo, poczem zapadł wyrok, skazujący Łukasińskiego najpierw na lat dziewięć, — z biegiem lat i wypadków, na katorgę bezterminową.

Wstępem do rozpoczęcia kaźni, była egzekucja publiczna, która polegała na zerwaniu szlif i oznak, złamaniu szpady nad głową, zdarciu munduru, nałożeniu więziennego kitla, zgoleniu głowy i nałożeniu kajdan na nogi.

W roku 1827, stawiony przed delegacją se-

natorską, widział i słyszał Polaków po raz ostatni, wtedy też po raz ostatni rozmawiał po polsku.

W dniu wybuchu powstania listopadowego Łukasiński więziony był w Warszawie, w koszarach wołyńskich. Nazajutrz zrana, żołnierze rosyjscy wprowadzili go przemocą w środek szeregów oddziału wołyńców, zdjęto mu kajdany z nóg i przywiązano do armaty.

Z warszawskich kościołów słychać było dzwony. Pochód ruszył.

Car Mikołaj rozkazał dostawić więźnia „wielkiego winowajcę" do Schliesselburga.

Dnia 5 stycznia 1831 roku Łukasiński zamknięty został w podziemiach „sekretnego zamku", w kazamacie, dość obszernej, ale bardzo niskiej, na ubitej, gołej ziemi, mrocznej, chłodnej, cmentarnie zacisznej. Odcięto go zupełnie od świata, nawet straży nie wolno było do niego mówić.

Z biegiem czasu amnestje carów uwalniały wielu przestępców politycznych, tylko Łukasiński żył po dawnemu, bez zmiany, bez kresu.

Dopiero w 1861 roku komendant więzienia, Leparski, wyprosił dla skazańca pewne ulgi więzienne. Wtedy dostał celę widną, stół, przybory do pisania, książki, czasem gazetę. Odbierał też wizyty, rosjan jedynie, oglądano go, jak dziwowisko, a było dużo goryczy w tej litościwej ciekawości obcych.

Z tego to czasu pozostała po Łukasińskim pamiątka: „Osobiste zapiski i rozmyślania", które codziennie odmawiał. Kilka fragmentów:

„Ja nie jestem już z tego świata. Gdzie jestem? Kto jestem? Samotny i obcy, jak bajeczny żyd - tułacz, bez schroniska, bez ojczyzny. Co mi po Petersburgu, Paryżu, Londynie, świecie całym, skoro nie mogę odnaleźć Ojczyzny i grobu". „Oświadczam, że moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone mojej Ojczyźnie i ostatnia modlitwa za Jej pomyślność".

Rozmyślanie - błaganie: „Wlej w serca nasze ufność w Tobie, a ta ufność da nam odwagę, wytrwałość i cierpliwość i razem zachowa nas od rozpaczy. Jeżeli będzie wola Twoja, to podniesiesz z prochu wybawiciela, dasz mu mądrość i potęgę jego słabej ręce i on pójdzie w imię Twoje i zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania, że jeszcze jest coś wyższego w górze, które miesza zamiary śmiertelnych".

Dnia 27 lutego 1868 roku komendant twierdzy schliesselburskiej złożył Aleksandrowi II raport: „że dnia dzisiejszego sekretny aresztant Łukasiński z woli Bożej pomarł".

„Czasem Bóg zsyła swego męczennika,
I jak chorągiew złotą go natyka,
Aby szumiała ogniowym szelestem
Nad głowami — śpiących". *)

---

*) Powyższy fragment opracowany jest podług dzieła Askenazego — W. Łukasiński. Końcowy czterowiersz Ujejskiego.

JANINA STRZELECKA.

W DOMU I W SZKOLE

Stasiek wrócił ze szkoły bardzo zamyślony i nawet wzruszony. Pani „od historji" miała dzisiaj pogadankę, z racji rocznicy listopadowej. Stasiek chodzi do szkoły niedawno i nigdy dotąd nie słyszał, aby kto tak pięknie i dokumentnie umiał wytłumaczyć, co to było to powstanie i dlaczego właśnie czcimy tę rocznicę. Mówiła też pani dużo o tem, jak się dziś w Polsce dzieje,, opowiadała o różnych wielkich pracach, których dokonano, tłumaczyła chłopcom, że bardzo wiele spraw leży jeszcze odłogiem, boć to przecież nie odrazu Kraków zbudowano i wkońcu dodała, że te wszystkie dzieci, co się dzisiaj we wszystkich szkołach w Polsce uczą, powinny pamiętać o tem, że mają być jakby tymi przyszłymi budowniczymi, co ten gmach własnego państwa nadal, coraz lepiej i mądrzej budować będą.

I dlatego Stasiek jest taki zamyślony i wzruszony. Ma już 10 lat, a dopiero w tym roku poszedł do szkoły. Mieszkali dotąd u babki na wsi, ale tam nie było szkoły, ojciec dostał zajęcie na kolei, babka dała trochę pieniędzy, to kupili ten pokój z kuchnią i mieszkają teraz

w Warszawie. Stasiek umiał trochę czytać i pisać, bo ojciec go uczył, a po przyjeździe do miasta brał lekcje u jednego ucznia i zdał do trzeciego oddziału.

W szkole dopiero dowiaduje się o coraz to nowych rzeczach. Tam wydają i książki do czytania raz na tydzień, i to chyba najlepszy dzień w tygodniu Stasia, kiedy tę książkę dostaje. Najlepiej to lubi te historyczne.

W domu o niczem mu nigdy nie opowiedzą. Może nie umieją, może nie chcą, a zresztą nie mają czasu. Jak się zejdą starsi, to nieraz rozmawiają i o tem i o owem, ale nigdy niczego nie pochwalą, tylko ciągle wyrzekają, a to na podatki, a to na drożyznę; raz, jeden znajomy, kolega ojca, to nawet mówił, że za „ruskiego" było lepiej, bo było tanio.

Czytają na głos takie gazety o tem, że w Polsce coraz gorzej; matka, to ciągle wymyśla na wszystko, mówi, że kradną pieniądze biednego narodu i że ten polski rząd, to wcale nie umie rządzić, — a Stasiek słucha! że też to matka Stasia nie pomyśli sobie, że kiedy oni założyli to swoje nowe gospodarstwo w Warszawie, to potrochu, bardzo powoli, z miesiąca na miesiąc kupowali, a to stołek, a to krzesło, a to lampę, czy jakąś półkę. A to młode polskie państwo, to przecież właśnie też musi zagospodarowywać się powoli, przez 10 lat nie mogło urządzić się już tak, aby wszysycy mieli to, czego im potrzeba.

Dlaczego to matka Stasia nie pomyśli sobie, że nie wolno jej przy synu swoim takich rzeczy mówić. Bo jakże? Iluż to zginęło, aby tę Ojczyznę wywalczyć, ileż to krwi serdecznej i ciężkiej, olbrzymiej pracy trzeba było, aby mieć ten kraj własny i samemu w nim się rządzić, ażeby móc te dzieci do polskiej szkoły posyłać, a ona żadnej dobrej rzeczy nie widzi, same złe tylko.

Kiedy wpadnie w tę swoją złość, to wygaduje, co jej ślina na język przyniesie. I ani pomyśli, że słuchają dzieci.

Wciśnięty w kąt, Stasiek patrzy na matkę pociemniałemi oczami. Jakto? Pani w szkole co innego, a mama też co innego? Pani same dobre rzeczy mówi o tej Polsce, co w krwawym pocie poczęta, rozwija się i powoli w potęgę rośnie, a mama, to tak na wszystko się irytuje, jakby to nie jej rodzona ziemia była?

Stasiek myśli, Stasiek głęboko zastanawia się nad tem, kto ma rację... Chyba pani w szkole. Szkoda tylko, że tam nie codzień o tych sprawach mówią, a w domu przy lada sposobności narzekają na to wszystko, co dla chłopca winno pozostać nietkniętą rzeczą, aby przez poszanowanie tego, co szanować trzeba, a co nazywa się Państwo, doszedł potem do szanowania społecznego trudu, tych wszystkich, co ku pomnożeniu jego chwały i mocy, a przez to samo ku polepszeniu doli własnej i doli miljonów pracowali.

JAN JASTRZĘBSKI.

O CIĄGŁOŚĆ WYCHOWANIA

Ubiegłej soboty, t. j. dnia 23.11 1929 r., wznowiła swoją pracę grupa b. uczniów szkoły powszechnej Nr. 4 w świetlicy Koła Polek na Zapiecku, jako jedna z wielu grup tam istniejących. Przed paru miesiącami grupa ta, łącznie z b. wychowankami niektórych szkół powszechnych dzielnicy staromiejskiej, którzy w roku 1927 ukończyli 7-we oddziały, miała zorganizowaną świetlicę przy ul. Bednarskiej, jednak z powodu lokalu zmuszona było ulec likwidacji. Świetlica przestała istnieć, ale w duszach świetliczan pozostała tęsknota za ogniskiem, które przez dwa lata dostarczało rozrywki kulturalnej i nauki pożytecznej w gronie kolegów z ławy szkolnej i pod opieką swych dawnych wychowawców. Dzięki owemu pierwiastkowi tęsknoty, jednostki bardziej czynne i wyrobione postanawiają nawiązać z sobą przez tyle lat już istniejącą łączność i w tym celu borykają się przez kilka miesięcy z wyszukaniem lokalu. Udało się wreszcie w Kole Polek. Zarząd Główny Koła Polek przyjął „bezdomnych" do lokalu swojej świetlicy przy ulicy Zapiecek 1,

jako samodzielną grupę z zachowaniem nazwy i autonomji. Zebrali się więc ubiegłej soboty na organizacyjne posiedzenie. Zaproszony przez organizatorów, miałem możność spotkać się z nimi po dwóch latach, widzieć ich mężniejące postacie, rozradowane twarze i stwierdzić, że ci oto młodzieńcy, w liczbie 16, mają tyle szlachetnych dążeń, że chcą iść razem, spotykać się, chcą sobie stworzyć środowisko życia kulturalnego, chcą jeszcze pozostawać w atmosferze wychowawczej, jaką im stworzą nowi ich kierownicy. Oni jedni nie poszli na ulicę, nie oddali się wyłącznie jej wpływom, a przeciwnie, znajdują przyjemność w przychodzeniu do świetlicy, gdzie korzystają z czytelni, z pogadanek, z gier towarzyskich, z kółek sportowych, literackich, śpiewaczych i t. d.

Ale oni są jedynym rocznikiem z wielu wypuszczonych przez szkołę przy ul. Starej, którzy korzystają z dobrodziejstw środowiska kulturalnego i do tego środowiska dążą, doceniając jego kształcącą i wyrabiającą wartość. Dziś oni przedstawiają sobą materjał organizacyjny bardzo zgrany i o szlachetnych dążeniach. Ale to dzięki temu, że kiedy skończył się wpływ wychowawczy szkoły, znaleźli się ludzie, rozumiejący, że to jeszcze nie koniec wychowania, że wychowywać trzeba jeszcze wiele lat, by wpajane przez szkołę zasady wychowawcze, mogły się na innym gruncie dochować i utrwalić na dalsze życie, przy jednoczesnem zaprawianiu się do życia społecznego. Odeszli ze szkoły powszechnej i dostali się do szkoły życia społecznego. Na nich więc dopełnia się ideał ciągłości wychowania, bo jakkolwiek skończyło się wychowywanie jednej szkoły, to dobrowolnie zjednoczyli się w taką organizację, która ich również wychowuje i rozwija. I miło jest znaleźć się nauczycielowi - wychowawcy pośród nich i nabrać przekonania, a może i otuchy do dalszej pracy, że ten wieloletni trud wychowania nie poszedł na marne i że owoc tej pracy jest w dalszym ciągu pielęgnowany.

Tak, ale to tylko jeden rocznik, bo dwa następne już poszły w rozsypkę. Następnym rocznikom już nie można było zapewnić tej ciągłości wychowania, z tej tylko przyczyny, że nie było funduszów odpowiednich. A jednak żal tych chłopców, których w roku 1928 i 1929 blisko 70 opuściło szkołę, a którzy, poszedłszy do fabryk lub innych warsztatów pracy, poszli na przygody losu i, być może, na lep haseł komunistycznych. Tych wychowania — fabryka i ulica dokończy!

Z ŻYCIA SZKÓŁ I OPIEK SZKOLNYCH

MUNDURKI SZKOLNE.

Coraz częściej spotykamy dzieci szkół naszych ubrane w zgrabne granatowe mundurki szkolne: Są już całe szkoły, które potrafiły umundurować wszystkie swoje dzieci. Nie są to ani szkoły „bogate“ bo takich nie mamy, przeciwnie szkoły takie istnieją i na Powiślu, gdzie rodzice składają się przeważnie z ludzi ciężkiej pracy. A jednak jakoś szkoły te przy pomocy dzielnej Opieki Szkolnej nie odrazu, ale stopniowo ubrały swoje dzieci czysto i jednakowo. Dobre strony tego zjawiska nie kazały długo na siebie czekać, bo znikła różnica pomiędzy dzieckiem biednym a zamożniejszym; dzieci oto mniej się „przewracają i kopią“, bo „żałują“ ubrania, w kościele, na ulicy, na wycieczce dzieci wyglądają ładnie i czysto — każdy pozna że to dziecko szkolne nad którem czuwają rodzice i szkoła, a nie opuszczony umorusany „chłopiec ulicy“. Nad tem trzeba się poważnie zastanowić i dążyć aby każda szkoła poszła śladami tych szczęśliwych szkół.

Tanie i praktyczne mundurki szkolne sprzedaje za gotówkę i na raty K. O. S. ul. Hipoteczna 5 od godziny 8—6. Rodzice chcący zakupić ubranie muszą mieć ze sobą poświadczenie kierownictwa szkoły i Opieki Szkolnej.

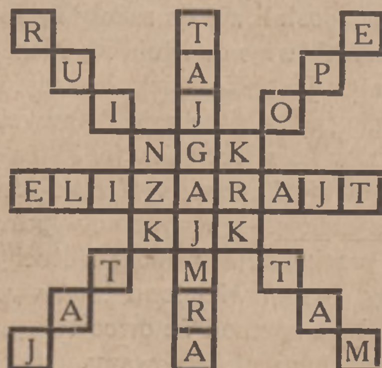
W dniu 1-go i 2-go grudnia r. b. w lokalu przy ul. Hipotecznej 5 odbył się doroczny Zjazd Ogólny członków Związku zawodowego Wychowawców Polskich Zakładów Wychowawczych Rzeczypospolitej Polskiej.

Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy w następującym numerze.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązanie zadań z Nr. 38 i 39.

1. GWIAZDA MAGICZNA.



Tetmajer.

2. BILETY WIZYTOWE.

1. Dramaturg. 2. Kapelmistrz. 3. Weterynarz. 4. Pułkownik.

Trafne rozwiązania nadesłali:

PP. Czesław Kozłowski — w/m. Bolesław Olenderek — w/m. Leon Finkel — Ostróg. Michał Sławnicki— Łuniniec. Teofil Sławinicki — Łuniniec. H. Piotrowski— Kalisz. Karol Wysocki — w/m. Al. Lubas — Włocławek. Jerzy Skowroński — w/m. St. Łuszpianko — w/m. Janina Czarnecka — w/m. Edm. Jarmulski — Modlin. S. Jarmulski — Modlin. M. Chrzanowska — w/m. J. Chrzanowski — w/m. Jadw. Rudkowska — w/m. Romuald Luks — w/m. Z. Tietz — w/m. Z. Zwolski — w/m. E. Szostak — w/m. M. Kaliński — w/m. J. Wolski — w/m. St. Tomaszewski — w/m. Zdz. Stańczak— w/m. Z. Wolska — w/m.

Nagrody wylosowali:

PP. J. Wolski — w/m. H. Piotrowski — Kalisz. Al. Lubas — Włocławek.

Nagrody rozsyłamy.

Od kierowniczki działu.

Prosimy p. Marję Liwską o zgłoszenie się do Redakcji po odbiór nagrody.

1. SZARADA.

Po-czto-wa Ka-sa O-szczę-dno-ści.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

PP. Jerzy Skowroński — w/m. M. Juszczakowski— w/m. J. Rudkowska — w/m. J. Chrzanowski — w/m. M. Chrzanowska — w/m. Z. Wolska — w/m. Z. Zwolski — w/m. Cz. Kozłowski — w/m. St. Tomaszewski— w/m. Z. Tietz — w/m. J. Wolski — w/m. J. Szamborski — w/m. S. Petaś — w/m. Gustaw Elelman — w/m. M. Sławnicki — Łuniniec. T. Sławnicki — Łuniniec. Z. Ostrowski — w/m. J. H. Pieniak — w/m. St. Litwin — w/m. K. Chyliński — w/m. W. Pomarański — w/m. Fr. Staszak — Będzin. L. Policzyński — Rembertów. Brelewski Karol — w/m. Hann Andrzej — w/m. T. Esipówna — w/m. L. Finkel — Ostróg. Julja Rautowiczówna — w/m. J. Zawadzka — w/m. Jadw. Ostrowska — w/m. E. Szubiakowska — w/m. Helena Wieczorek — w/m.

Wszyscy wyżej wymienieni otrzymali nagrody wyznaczone przez Pocztową Kasę Oszczędności w Warszawie.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.

Redakcja otwarta we wtorki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.

Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.

Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.